Nr 73. Kraków 30 Marca — Czwartek. Rok 1871.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie:	rocznie złr. 20	— kwartalnie złr. 5	— miesięcznie złr. 2
Poczta w państwie Austryackiem	„ 24 —	„ 6 —	„ 2 c. 25
do Prus i Rzeszy niemieck.	tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
Francyi i Anglii	fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
Belgii, Włoch i Szwajcaryi	„ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracyi „Czasu“ — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Biuro Administracyi „Czasu“ przy ul. Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dwerskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego w Rynku; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów za każdorazowe ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. Ant. Piątkowski przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppelik Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik Winc. Raczkowski, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11“, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. Haasenstein i Vogler, w Wiedniu J. Rosenzweig II. Körnergasse Nr 2 i R. Mosse — w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. Rudolf Mosse — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Daube et Comp.

Kraków 29 marca.

Ruch dzisiejszy we Francyi ma swoje źródło w błędnem i bezmyślnem naśladowaniu pierwszej rewolucyi francuskiej. Początkiem jego nie jest pokój wersalski, lecz bitwa pod Sedanem. Ponieważ rzeczpospolita uratowała niegdyś Francyę najechaną przez nieprzyjaciela, przeto zdawało się dzisiejszym liliputom, niedorosłym swoich poprzedników pod względem wielkich zbrodni, jak i wielkich poświęceń, że dość obalić tron, ogłosić publikę, a oswobodziciele Francyi wyrosną z ziemi jak mściciele z posianych zębów Kadmusa.

Atoli inaczej się stało. Wznowiona republika ani jednem prawdziwem zwycięstwem nie usprawiedliwiła swojego bytu; ani jeden jenerał nie wyszedł z kadr niższych oficerów i żołnierzy, lud też nie garnął się pod sztandary ojczyste, a gromadki ochotników, co gdzieniegdzie niepokoiły najezdników, werbowały się albo z pośród młodzieży wyższego wykształcenia, albo przeciwnie z samych szumowin ludności, z pośród tych, którym rzemiosło wojenne miało tylko posłużyć za środek do zaspokojenia chciwości swojej. Na nieszczęście, mieszano w opisach wojen jednych z drugimi: przymioty pierwszych rozciągano na drugich, gdy natomiast Prusacy wszystkich do drugiej zaliczali kategoryi. Toż samo dzieje się teraz z gwardyą narodową. Nie sami są to obywatele, co pełnią służbę straży obywatelskiej w domu, skoro młodzież wyciągnęła na wroga; wstępowali do gwardyi narodowej także i ci, co nie chcieli zajrzeć w oczy niebezpieczeństwu, jak i ci co woleli żyć z żołdu płaconego owym obrońcom porządku publicznego, aniżeli szukać ciężkiego zarobku ręcznego. Zaszczytny obowiązek obywatelski zamienił się w rzemiosło najemnika.

Głównem znamieniem różnicy rewolucyi zeszłego wieku od teraźniejszej jest to, że tamta była wypływem walki między przywilejem a wykluczeniem, że inteligencya, zamożność, przemysł klas średnich dobijały się praw przyznanych tylko uprzywilejowanej klasie, a najmniej licznej. Dziś zaś nie idzie rewolucyonistom o to, aby dojść do wysokości socyalnego i politycznego stanowiska, bo nikt nie zamyka im wrót do najwyższych stopni cywilnych i wojskowych, nikt nie zna różnicy między patrycyuszem i plebejuszem, a równość w obliczu prawa nietylko w konstytucyach i kodeksach cywilnych i karnych stoi zapisana, lecz nadto weszła w obyczaj.

Jeżeli więc nieliczna klasa uprzywilejowanych przed 1789, polegając na swoich prawach wyłącznych, nie zdołała dostarczyć krajowi ani zdolności, ani cnót, jakich wymagały obowiązki, skoroby szło o utrzymanie powagi oligarchii, to ogrom mieszczaństwa wprowadzonego naraz do używania wszystkich praw politycznych, zdołał od razu rzucić na arenę życia publicznego tysiące ludzi wielkich charakterów, wielkich zdolności i wielkiej pożądliwości zastąpienia oligarchów i arystokratów. Nazajutrz też wyszło z ukrycia to mnóstwo ludzi znakomitych, którym tylko brakowało dotąd dostatecznej sposobności do zajaśnienia na widowni publicznej. Parlament, armia, administracya, akademia, publicystyka, dostarczyły szerokiego pola dla nowych kandydatów sławy i wielkości tak swojej jak narodowej. Ministrowie, jenerałowie, uczeni, ludzie słowa i czynu, którymi się szczyciła pierwsza republika i jej dziedzic, pierwsze cesarstwo, wyszli z łona tej klasy, świeżo do praw przypuszczonej.

A dzisiaj? Gdzie szukać nowego zarybku na wielkich ludzi? Jeśli ich nie było dotąd, nie stworzy ich rewolucya, bo nie zbogaciła się nowym przybytkiem ludzi, bo nie dąży do wywyższenia poniżonych, lecz do zniżenia tych wszystkich, co jakąkolwiek wyższością celują. Tamta rewolucya podniosła, uszlachciła, że tak powiemy, plebejuszów; ta pragnie strychulcem strącić wszystkie głowy, co po nad mierność lub nikczemność wystają. Bogatych zubożyć, mądrych przekrzyczeć, walecznych spodlić — to cel rewolucyi teraźniejszej. Tamta rewolucya była socyalną, ta jest socyalistyczną. Jeżeli tamta wielkich zbrodni dopuściła się, to ta nie rozwinąwszy się jeszcze, dopuszcza się ich tyle, na ile czasu starczy, bo też nie posiada potęgi, coby druzgotała tysiące. Natomiast gdzie szukać dziś przykładów wielkich czynów i poświęceń jakiemi tamta rewolucya umiała po części zmazać winy swoje? Komitet centralny jest tylko komedyantem i to niższego rzędu, który nawet nie umie z powagą udrapować się w płaszcz senatorski.

Okropnie zaiste Francya upadła, skoro garstka ludzi bez czci i wiary, bez zdolności, instynktem dzikości wyniesiona na czoło rządu przez ostatnie warstwy społeczności, panuje jej i dokonywa dzieła zagłady na tem jeszcze, co ręka najezdzców zostawiła nietkniętem: cześć narodu.

Odebraliśmy wczoraj list następujący w którym dalszy ciąg charakterystyki programu niemieckiego i walki Niemców o ten program:

Wiedeń 27 marca.

§. Jak dalece najszlachetniejsze zamiary ustawy w wykonaniu spaczone być mogą, nie naliczy żaden kraj tyle co Galicya przykładów. I tak w roku 1863, a zatem cztery lata przed pojawieniem się ustaw zasadniczych, mieliśmy już zagwarantowaną wolność osobistą i spokój domowy na mocy dwóch ustaw organicznych z roku 1862. Wedle tych ustaw nie wolno było nikogo aresztować bez dekretu sądowego, wyjąwszy gdyby był schwytany na gorącym uczynku. Również nie wolno było odbywać rewizyi w niczyjem mieszkaniu bez upoważnienia i uzasadnienia odpowiedniéj władzy. Ustawa ta gwarantowała tak dalece wolność osobistą i spokój domowy, iż ustanawiała kary kryminalne na organa władzy, któreby w inych warunkach, niż ustawą dozwolonych, poważyły się naruszyć wolność człowieka lub najść prywatne mieszkanie. Mimo tak liberalnych jednak ustaw, każdy z nas w roku 1863 był traktowany we własnym swoim kraju, w swojéj gminie a nawet w mieszkaniu, jakby jaki nicpoń i włóczęga. Bez legitymacyi nikt się nie ważył wyjść z mieszkania na ulicę. Na ulicy legitymacya nie chroniła go bynajmniéj, bo nie potrzeba było dekretu sądowego, lecz wystarczała samowola, częstokroć zły humor pierwszego lepszego żołnierza policyjnego, aby najstateczniejszego obywatela porwać za kark i rzucić do więzienia pełnego nieraz brudu i kału. Skrzywdzony w ten sposób powinien był znaleźć opiekę i pomoc u prokuratora i u władz sądowych, bo ustawa gwarantująca wolność osobistą tak chciała. Lecz marzyciel podobny byłby dostał ironiczną odprawę. Z aresztu policyjnego prowadzono go po kilku dniach do więzienia kryminalnego, sąd pytał policyi o poszlaki zbrodni, bez poszlak bowiem nie wolno mu było do więzienia nikogo przyjmować, mimo to przyjął go, i trzymał go w więzieniu, nie wiedząc o co go ma badać. Nie lepiéj działo się z mieszkaniem prywatnem. Zamiast dekretu właściwéj władzy kolby karabinów, któremi drzwi wywalano, jak np. w Krakowie w domu Sosnowskiego, zapowiadały śpiącym dzieciom i kobietom nocną rewizyę. A wszystko to działo się u nas w kraju, nie w czasie stanu oblężenia, nie po zawieszeniu liberalnych owych ustaw, lecz w saméj pełni panowania tych ustaw, bo nawet w pełni życia parlamentarnego wiedeńskiego, które wiernokonstytucyjni niemieccy i polscy wskazują nam jak tarczę i gwiazdę wolności osobistéj. Obraz opisanych tu nadużyć skreślił jeden z naszych posłów żywemi kolorami w Radzie państwa, lecz wiernokonstytucyjny Schmerling, Lasser i Mecsery, ówcześni ministrowie, zapewniali Izbę, że w Galicyi panuje stan prawny, i że nadużycia ustawy warującéj wolność osobistą, nikt się nie dopuścił.

Takich przykładów możnaby naliczyć bardzo wiele. Wspomnę tylko o wolności druku. Pod panowaniem ustawy drukowéj z roku 1852 trybunał wiedeński nałożył do końca roku 1861, a zatem przez lat dziewięć, na wszystkie dzienniki wiedeńskie, których liczba była tak znaczna, zaledwie 167 dni aresztu i 480 złr. kary pieniężnéj. W Galicyi mieliśmy w roku 1861 tylko trzy pisma polityczne, a w ciągu jednego tego roku trybunały nasze skazały nasze dzienniki wszystkie razem na sześć do siedm lat więzienia i na 5 do 10 tysięcy złr. kary pieniężnéj — a jednak ustawa drukowa była ta sama w Galicyi co i w Wiedniu.

Tajemnica takiego rozbra... między ustawą a jej wykonaniem w tem leży, że Niemcy mają swój własny rząd, my zaś swego rządu nie mamy, my nie mamy ani własnéj administracyi ani władzy wykonawczéj; w ogólności kraj nasz jako indywidualność polityczna nie ma żadnych praw, żadnych swobód, lecz zostawał i zostaje pod rządem obcym, pod panowaniem obcem, które po wszystkie czasy uważane było za nieszczęście zawojowanego narodu. Dopóki kraj w okowach, nam o wolności osobistéj ani marzyć nie wolno; a chociażby jak w ostatnich latach zawitała do nas na chwilę, będzie ona chwilową tylko łaską lub wynikiem chwilowych okoliczności, lecz pewnéj stałéj i trwałéj wolności nie nabędziemy dopóty, dopóki kraj jako kraj pewnéj samodzielności nie posiędzie. Polityka więc polska strzedz powinnna jak oka w głowie kraju jako kraju, jego praw, jego swobód, jego samodzielności, bez tego bowiem nie masz ani rozwoju, ani wolności indywidualnéj.

Co tu napisałem, nie jest rzeczą nową. Prawdy te są jak świat stare, i zanadto oklepane. Przykro mi nawet, że je powtarzam, lecz niestety powtarzać je trzeba, bo garstka polityków naszych w chwili stanowczéj zstąpiła była z téj drogi, dla narodów zawojowanych wiekami utorowanéj, puściła się za błędnym ognikiem liberalizmu kosmopolitycznego, i jak się zdaje nie nawróciła dotąd.

Kiedy więc Niemcy w roku 1867 podczas rewizyi konstytucyi realizując swój znany nam program, nieśli w darze ustaw zasadniczych wolność indywidualną wszelkiego rodzaju, a z nią razem więzy dla krajów jako indywidualności politycznych, zdawało się, że nikt z Polaków nie znajdzie się w kolizyi, i że każdy je odrzuci. Nie dla tego, żeby Polak nie umiał ich cenić lub o nie nie dbał, ale dla tego, że one zostawiając jego kraj pod zupełnem i nieograniczonem panowaniem niemieckiem, a nadto potęgując to obce panowanie, że owe wolności indywidualne, były dla Polaka bez wartości, i zstępowały wedle długoletniego doświadczenia do rzędu czczego frazesu i blichtru. A jednak ten blichtr, ten czczy frazes, ten błędny ognik oszołomił część a nawet większą część naszéj delegacyi z roku 1867; co więcéj on był powodem owych zaciętych walk, jakie po roku 1867 staczały u nas z sobą mameluki, rezolucyoniści i Stańczyki. Na te nasze stronnictwa zapatrywano się u nas dotąd tylko powierzchownie. Sądzono je podług chwilowych utarczek w mniemaniu, że powodem ich są zwyczajne tylko niesnaski lub zawiści osobiste. Na dnie jednak tych walk leżała myśl głębsza, myśl nawet zasadnicza. Kolizya, w którą usiłowali Niemcy wprowadzić autonomistów łącząc w ustawach zasadniczych wolność indywidualną z więzami dla krajów, odbiła się i u nas w kraju, i ona właściwie wytworzyła pomienione nasze stronnictwa. Część delegacyi, która przylgnęła do liberalizmu ofiarowanego przez Niemców za powrotem na sejm zawiązała się w stronnictwo Ziemiałkowskiego czyli mameluków, a w rok późniéj powstał *Dziennik polski* jako organ tego stronnictwa. Przeciw dążeniom politycznym mameluków zawiązał się we Lwowie klub rezolucyonistów, a gdy między temi dwoma stronnictwami walka zawrzała, stanęli w szranki także i Stańczyki. Program przeto wiernokonstytucyjnych Niemców znalazł jak się pokazuje bardzo silny odgłos i w naszym kraju, co dowodzi, do jakiego stopnia nawet duchowe nasze życie jest zależnem od Wiednia. I właśnie dla tego opisuję tak obszernie walkę Niemców o swój program, a w dalszym ciągu wspomnę także o krajowych naszych stronnictwach.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 28 marca.

Nadeszłe w ciągu ostatnich 24 godzin wiarygodne wiadomości z Paryża stwierdzają tylko, kto w Paryżu *nie* rządzi. Otóż *nie* rządzi w Paryżu p. Thiers wraz z całym rządem narodowym. Lecz na pytanie, *kto* właściwie rządzi w Paryżu i we Francyi i kogo obywatele spokojni słuchają i słuchać mają, daremnie szukamy odpowiedzi. P. Thiers literalnie miał głowę stracić i gotów podobno oddać komukolwiek władzę naczelną, jeśli mu tylko zdolen będzie wskazać drogę przywrócenia porządku w Paryżu. W Paryżu, dzięki lekkomyślności, z jaką się przypatrywał rząd narodowy rozwojowi wypadków, doszły rzeczy do tego, że tak zwany Komitet centralny, który się niby rozwiązuje, aby ustąpić miejsca ludziom jeszcze jaskrawszego koloru, teroryzuje ludność stolicy. Ta, znękana dotychczasowemi srogiemi nieszczęściami, jakie spotkały Francyę, i z obawy o nowy krwi rozlew, o wojnę bratobójczą lub załogę pruską, godzi się na wszystko. Admirał Saisset musiał opuścić Paryż, nie mając dostatecznej siły wojskowej, aby stawić czoło rządowi powstańczemu. Tak więc wszystko ulega nieznanym ludziom, którzy wraz z ideą rzeczypospolitej podkopią i powagę i znaczenie Francyi. Tak sobie tłómaczyć należy zwrotkę w każdym telegramie paryskim: „panuje najzupełniejszy spokój.“ Ludność i gwardya narodowa już nie stawiają oporu uzurpatorom. W Wersalu dwa panują prądy. Thiers czeka — nie wiedzieć na co. Jenerał Vinoy przemawia — za uderzeniem na Paryż i poskromieniem powstańców. Jenerał Vinoy stoi na stanowisku podchorążego Bonapartego, który przypatrując się za Ludwika XVI zajściom przed pałacem królewskim zapytał się przyjaciela swego p. Bourienne: *Le roi n'a-t-il pas du canon pour balayer cette canaille.*“ Jenerał Vinoy rad odegrać rolę dyktatora.

Jakie nieszczęścia jeszcze sprowadzić może na Francyę „Komitet centralny“, niepodobna przewidzieć. Anarchia we Francyi jest powszechna, zamęt pojęć ogólny. Znaczenie Francyi idzie w zupełną poniewierkę, tak, iż p. Balan pełnomocnik pruski w Brukseli mógł się ośmielić i zadać p. Baude pełnomocnikowi francuskiemu pytanie, czy występuje jako reprezentant p. Thiersa czy też p. Assego, (jednego z naczelników „Komitetu centralnego“)? Jakież mogą mieć znaczenie w takim stanie rzeczy obrady pokojowe w Brukseli? Smutno też na myśl, jeźli Prusacy zaczną porządek robić w Paryżu i we Francyi...

Tymczasem, jak słyszę, tak rząd wersalski jak i berliński wystąpiły z zażaleniem w Brukseli, że całe ognisko obecnego ruchu znajduje się w Belgii i że ruch wychodzi ze strony ajentów Napoleona i ajentów socyalistycznych, bawiących na ziemi belgijskiej.

Wydział rekrutacyjny Izby niższej wstępuje w ślady wydziału finansowego. Jak się dowiaduję, wydział rekrutacyjny poleci Izbie uchwalenie kontyngensu wojskowego w wysokości przez rząd oznaczonej (tj. 56,041 żołnierzy). Izba przed świętami dwa jeszcze odbędzie posiedzenia, tj. we czwartek i w piątek, poczem się odroczy do 17go kwietnia.

Deputowani polscy po wydziałach bardzo dzielnie się uwijają z centralistami. PP. Zyblikiewicz, Czerkawski, Weigel, Smolka i Firlej przy niejednej sposobności zyskali uznanie nawet ze strony przeciwników. W wydziale finansowym p. Weigel wyłuszczył bardzo szczegółowo przykry stan urządzeń pocztowych w Galicyi, wskazał na użalenia i skargi przez dziennikarstwo polskie w tej mierze podnoszone i wniósł rezolucyę, wzywającą rząd do zaradzenia złemu. Minister skarbu uznał słuszność wywodu p. Weigla, zapewnił, że uczyni wszelkie kroki zaradcze i prosił o cofnięcie rezolucyi, co się też stało. Nadto udało się p. Weiglowi przeprowadzić w wydziale podwyższenie pensyi dla urzędników górniczych i wpłynąć na spieszne podjęcie reorganizacyi urzędów skarbowych.

Dziś padał tutaj przez cały dzień śnieg gęsty a zimno tak dotkliwe, jak w listopadzie.

Wiedeń 28 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto uregulowanie podwyższonej w skutek wcielenia Pogranicza wojskowego kwoty, jaką Węgrzy płacą na sprawy wspólne, zgodnie z przedłożeniem rządowem, ułożonem jeszcze za ministerstwa Hasnera. Według ugody zawartej między rządem przed a zalitawskim, Węgrzy płacić mają począwszy od 1 stycznia b. r. $^4/_{10}$ % więcej niż dotąd, po zupełnem zaś wcieleniu Pogranicza o całe 2% więcej, przeto w stosunku 32 : 68. Wniosek ten rządowy jest słuszny i polega na dokładnem obrachowaniu matematycznem, to też głosowali za nim i wiernokonstytucyjni i Polacy, dwie frakcye w Radzie państwa, uważając ugodę z Węgrami za dokładną i ważną. Dep. Daniło wniósł nawet, aby ugoda ta weszła w praktyczne zastosowanie dopiero po wysłuchaniu reprezentantów Pogranicza, których się pod tym względem dotychczas wcale nie zapytywano. Wniosek ten nie znalazł jednak poparcia z tego prostego powodu, że Rada państwa narażiłaby się na nieporozumienie z Węgrami. Dr Costa popierał wniosek dep. Daniły, ale tak złośliwe robił docinki o 60,000 bagnetach w Węgrzech i powstaniu w Bocca di Cottaro, że tylko umocnił Niemców i Polaków w powziętej już poprzednio uchwale. Wniosek dep. Daniły został odrzucony, a ugoda między rządem austryackim i węgierskim zatwierdzona. Byłto najważniejszy przedmiot porządku dziennego.

Poznań 25 marca.

Kilka dni ostatnich przyniosło różne fakta i zdarzenia oburzające, smutne i różnorodnym tłomaczeniom podlegające i wrażenia budzące. Do pierwszych liczę napaść cywilizowanych burzycieli w części ze zwycięzkich wojsk królewskich złożonych, na hotele i sklepy polskie, w wieczór iluminacyjny w dniu urodzin NPana. Dzikość napaści i długa co do czasu jej bezkarność takie zostawiła ślady zniszczenia, że niektóre gmachy wyglądają jakoby przeszły przez oblężenie, tak dalece, że nawet spowodowały fotografów miejscowych do zdjęcia widoków, miejsc i domów, gdzie się tak świetnie zadokumentowała germańska cywilizacya. Oczekujemy niecierpliwie ze strony władz dowodów, że prawo i policya, zawieszone na kilka godzin w ciągu tych narodowych, germańsko-żydowskich bachanalij istnieją jeszcze. Nie jest to żadną pociechą, że magistrat zmuszonym będzie zwrócić straty poszkodowanym, boć to pieniądze, na które mieszkańcy miasta a więc i poszkodowani składać się muszą. Tu chodzi o wykrycie sprawców i przywódzców tych scen obrzydliwych, tych dowodów wdzięczności za krew polską, przelewaną w szeregach pruskich.

Ze smutnych wiadomości zapisać muszę śmierć księdza biskupa Stefanowacza, wielce szanowanego i ogólnie kochanego w obywatelstwie i duchowieństwie. Ostatnie zdarzenie, które umysły wielce porusza, jest pismo księdza Prymasa, ogłoszone w urzędowem piśmie kościelnem, a ostatnich ruchów wyborczych się tyczące. Nasi nieprzejednani tryumfują, twierdząc, że duchowni znów od działania usunięci; im więc wolne zostaje pole bitwy. Ogół jest publikacyą tą zdziwiony — powiedziałbym po

---

Część literacko-artystyczna.

BOGIEM A PRAWDĄ.

Powieść z ostatnich czasów.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie Szczęsny nazajutrz wszedł do salonu pań Wiśniowieckich, zatętnił dzwonek w przedpokoju i prawie jednocześnie pędem strzały wpadł wysmukły młodzieniaszek, rysami i wyrazem uderzająco podobny do Tereni.

— Zygmuś! — krzyknęły Panie, i matka roztworzyła ręce, a dziewczątka uszczęśliwione wybiegły naprzeciw brata.

Widząc to Szczęsny wyprostował się tak sztywno, że gdy mu młodego Wiśniowieckiego przedstawiono, wysilenia potrzebował, aby kiwnąć głową.

Zygmunt nie uważając tego wcale, chwycił go za rękę i rzekł wesoło:

— Pan Firlej, to jakby już dawny znajomy! I Litwin do tego — ja tak kocham Litwinów! na akademii najwięcej z nimi się przyjaźnię!

Szczęsny nie raczył dać odpowiedzi, ale też tamten na nią nie czekał — Zwracając się ku Tereni:

— Moja Lilijko! — zawołał z zachwytem: — jakżeś ty mi jeszcze wyśliczniała! a jak urosła! co widzę?... nawet suknia powłóczysta!!.. Strach mnie bierze, czy się bardzo z góry nie będziesz patrzyła na mnie, teraz, coś już *dużą panną!*

— Ależ i ty *dorosły*, — odparła naiwnie Lilijka mierząc od stóp do głów Zygmunta.

— Nie zupełnie, bo jeszcze ma mleko pod nosem — mruknął Szczęsny do siebie, pomuskując ciemnego wąsa.

Pomiędzy przybyszem a paniami Wiśniowieckiemi zaczęła się teraz jak mówi wieszcz:

> .... ta prędka zmięszana rozmowa,
> W której lat kilku dzieje chciano zamknąć w słowa
> Krótkie i poplątane, w ciąg powieści, pytań,
> Wykrzykników i westchnień i nowych powitań.
>
> (Mick. „Pan Tadeusz“)

Firlej pod pozorem zawadzania jub brał za kapelusz, ale pani Cezaryna, która się spostrzegła była na jego lodach, chcąc je przełamać, umyślnie zatrzymała go na obiad.

Zygmunt siadł między kuzynki i wnet dzieje dawnych figlów odnowionemi zostały. Żwawy jak żywe srebro, jednej chwili spokojnie usiedzieć nie mógł na miejscu; to przymilając się do ciotki, jak dziecko, to żartując z panienkami, to zwracając się do Ambrożego; a jednak mimo pozornej pustoty wyglądała mu z oczów jakaś głębokość pokrewna czarom Tereni. Rad byłby zaczepił Szczęsnego, ale ten ostatni strasznie się nie dawał.

Wreszcie gdy zaczęła być mowa o wojsku papieskiem, i pani Wiśniowiecka przyznała się, że już jedwabną skubankę przygotowuje na kaftanik dla synowca, a Zygmunt na pewne zapowiadał sobie tryumfy, Szczęsny utopiwszy w niego przez stół wzrok badawczy, rzekł:

— Niedługo może spotkamy się w boju...

— Doprawdy? w takim razie uściskamy się kolego!

— Jako przeciwnicy nie koledy: ja walczyć będę w szeregach wolności!

— A gdzież wolność, jeżeli nie pod sztandarem prawdy?

— Gdzie prawda jeżeli nie pod sztandarem wolności? — odpowie — sztandar wasz służy despotyzmowi księżemu.

Lice młodzieńca oblał rumieniec i błyskawice zaświeciły mu w oczach.

— Despotyzm tam gdzie bezprawie! Któż swobodniejsze posiada wojsko niż ten bezbronny, którego siłą jedyną błogosławieństwo, a komu na odsiecz biegną ze wszystkich stron świata ochotnicy niepłatni inaczej jak miłością i krwią męczeńską? Co wielki wieszcz nasz przeczuwał temu lat 12, to dzisiaj się ziszcza. [1])

— Takich samych ochotników większą jeszcze liczbę ma święta sprawa niepodległości włoskiej.

— Że większą liczbę, zgadzam się na to — ale nie takich samych! Zajrzyj im w sumienie, a wnet zobaczysz różnicę powodów i celu. — Ani tam jedności, ani siły ducha — i nie dziwno! bo gdzie nie ma wiary, tam i przekonania być nie może— dla ateuszów wszystko na świecie i po za światem kończy się znakiem pytania. — Twierdzić niczego nie umieją — przeczą ale nie dowodzą — burzą ale nie stawiają...

— Co to ma do rzeczy? — przerwał Szczęsny nie zbyt grzecznie.

— Ma, i bardzo nawet, bo kto idzie po omacku niełatwo do bohaterstwa dobiegnie. Powtóre, czyż można kochać jaką sprawę bez jasnego o niej sądu? a nie kochając czyż jej można całą duszą służyć?

— O już co do tego, ręczę, że żaden z waszych legitymistów nie miłuje tyary tak jak ja miłuję wolność!

— *Wolność!* I czyż Pan myśli jej tryumf wywalczać, bijąc się pod Garibaldim? Miły Boże! cóż to za potworna karykatura swobody ta rewolucya, która tylko źle czynić pozwala, narody hańbi, Robespierów na wodze im daje, ołtarze i prawa zbezczeszcza, świetokradzką dłonią rozdziera łono ludzkości, by jej wyrwać z serca wszystko, cokolwiek tam tchnie zdrowem życiem!... Proszę się obejrzeć po dzisiejszym świecie: jaki karłowaty! jaki pełzający w podłym materyalizmie — jaki spruchniały zgrzybiałością! A przecież to pokolenie dzieckiem rewolucyi! O zaprawdę nie może być dobre drzewo, co takie owoce wydaje!

— Kąkol musi się zawsze wcisnąć do pszenicy— odparł Szczęsny — a jeźli Pan nie zauważył dotąd, jak rewolucya ludom oczy otworzyła, jak z ślepych narzędzi uczyniła je mężami, jak nauczyła znać swoję godność i prawa, to się pokazuje tylko, żeś się jeszcze światu nie przypatrzył z bliska.

— Owszem miałem już nieraz sposobność podziwiać piękne skutki waszych teoryj w nieje-

[1]) Patrz listy Krasińkiego z 1848 roku i projekt legionu międzynarodowego dla obrony Papieża.

części zasmucony — sądząc, że działalność duchowieństwa znów jest zupełnie sparaliżowaną. Otóż my tak nie sądzimy. Ksiądz Prymas potępia agitacyę, ale dozwala ruchu wyborczego. Duchowieństwo więc dziś jest już w prawie za przyzwoleniem swego Zwierzchnika wyjść z bierności. Wolno mu siać; wprawdzie plon prawdziwy zebrać z posiewu można tylko z pomocą agitacyi. Nie wątpimy jednak, że swą poważną, wierną kościołowi postawą, prędzej czy później, i ku temu uprawnienie otrzyma. Ruch wyborczy bez następnej agitacyi byłby ostatecznie wywieszeniem sztandaru bez obrońców: nie mógłby istnieć, musiałby zastęp gotowy go bronić, do obojętności i odrętwiałości doprowadzić, szkodliwej naprzód krajowi przez brak obrony najwłaściwszego sztandaru, a jeszcze szkodliwszej kościołowi, bo dającej pozór braku środków, sił i odwagi ze strony naturalnych obrońców kościoła.

Paryż 20 marca (wyjątek z listu).

Przeszliśmy tu smutne i ciężkie chwile, lecz dziś położenie spokojnych mieszkańców Paryża jest straszniejsze jeszcze. Bezpieczeństwa osobistego żadnego. Mieszkając obok kolei na samym krańcu miasta i przedmieść w części Paryża *La Chapelle*, znajduję się w środku insurekcyi, która zajmuje Montmartre, La Chapelle, La Vilette i Belleville. Nocy bezsenne od pięciu dni, znużeniem fizycznem dopełniają i tak już wielkiego znużenia moralnego. Po całych nocach strzały karabinowe i armatnie, dzwony na trwogę, bębny biją bez przerwy na alarm, wyłamywanie kolbami bram domów, wpadanie do mieszkań i zmuszanie wszystkich do natychmiastowego chwytania za broń dla obrony rzeczypospolitej (*sic*): są charakterystyką dzisiejszych chwil — są objawem swobód wolnego miasta Paryża.

Barykady na każdym kroku tamują wszelką cyrkulacyę; każdy przechodzień musi położyć jeden kamień brukowy dla wzmocnienia barykady, lub dać 10 centymów dla odwilżenia gardła prawdziwych republikanów strzegących barykad. Życie każdego jest na końcu lufy pierwszego pijanego gwardzisty republikanina; to jest prawdziwa wolność, bo wolno nawet zabić każdego, którego twarz niepodoba się obrońcy Rzeczypospolitej, lub który jest porządnie ubrany, bo to musi być monarchista.

Dochodzi się do desperacyi, widząc masy ogłupione, wyzute z wszelkich pojęć moralnych, nieszanujące żadnych praw, nieposiadające żadnego poczucia obowiązków. Przewidzieć niepodobna, jak się to wszystko zakończy? Kto wie, czy czasem Prusacy nie będą zmuszeni zaprowadzić jakiego takiego porządku?

W tych dniach miałem zamiar wyjechać na miesiąc za urlopem, dla odpoczynku po oblężeniu i po nawale pracy, jaką miałem od chwili rozejmu, z przyczyny wielu zerwanych mostów, o których przez czas oblężenia nie wiedzieliśmy. Kilka dni jeszcze prace te wstrzymają mnie, a może w przyszłym tygodniu będę mógł się wyrwać i przepędzić czas urlopu w Galicyi.

Zurich 25 marca.

(*K.*) Po Montmartre Belleville itd. przemówiło także i lyońskie przedmieście *Croix rousse*. Oświadczyło ono jeszcze przedtem, że czeka tylko przybycia delegata paryskiego, by ogłosić w Lyonie komunę, i przyłączyć się do ruchów stołecznych — lecz tak głębokie panowało przekonanie w mieście o niepodobieństwie jakiegokolwiek zamachu, że 22 marca jeszcze przed południem telegrafowano o zupełnym spokoju i o wszelkich ostrożnościach przedsięwziętych dla uśmierzenia możliwych nieporządków. Pisałem o tem w poprzednim liście — okazało się jednak tego samegoż dnia, że prefekt dep. Rodanu p. Valentin zanadto ufał spokojnej na pozór powierzchowności burzliwej dzielnicy, i rachował za wiele na lojalność innych części miasta. Oto co mogę wam donieść o wypadkach tam zaszłych z 22 na 23 marca. 300 do 350 oficerów gwardyi narodowej, która ich liczy przeszło 1200, zgromadziło się o pierwszej godzinie po południu w pałacu *Saint Pierre*, stojącym niedaleko ratusza, w celu zastanowienia się, jak postąpić należy wobec wypadków paryskich. Obecnych było jeszcze na tem posiedzeniu 50-60 osób, mianujących się członkami „klubu centralnego“ lyońskiego, w gronie których znajdował się także przybyły z Paryża delegat p. Albert Blanc członek międzynarodowego stowarzyszenia robotników. Pokazawszy upoważnienie i listy wierzytelne „rządu“ paryskiego, zażądał w jego imieniu ogłoszenia przez gwardyę narodową komuny rewolucyjnej w Lyonie. Po rozprawach bardzo gorących większość obecnych zgodziła się przez podniesienie rąk zadość uczynić temu żądaniu; gdy zaś delegat domagał się pisemnego oświadczenia z podpisami głosujących, nie chciano o tem nic słyszeć. Wybrano potem delegacyę złożoną z oficerów, która po zamknięciu posiedzenia udała się do mera miasta p. Hénon i wezwała go, aby w imieniu Lyonu oświadczył przyłączenie się do Paryża i zniósł prefekturę. Jużci nie zgodził się na to Hénon zasłaniając się tem, że tylko uchwały rządu wersalskiego, który jest wyrazem całej Francyi, uważa za obowiązujące. Delegacya wyszła od niego z krzykiem: do broni! Dobosze uderzyli na alarm, poczem 10y batalion składający się wyłącznie z mieszkańców *Croix rousse* zajął *Hôtel de Ville* — 9y i 17y obsadziły *place des Terreaux* leżący przed *place de la Comédie* znajdujący się na za ratuszem, i kilka przybocznych ulic — zaś 3, 4, i 5y zajęły ulice główne *Lyon* i *l'hôtel*. Zachowanie się prefekta podczas zajęcia ratusza miało być bardzo rozsądne, a protestacya jego energiczna i z godnością wypowiedziana. Od 8 godziny do 11 wieczorem pojawiały się od czasu do czasu na *place de Terreaux* tłumy przybyłe z dzielnic lewego brzegu Rodanu, zamieszkałych przez robotników, i wzniosłszy kilkakrotne okrzyki: *Vive la commune! à bas le préfet!* oddalały się potem. Wszystko to odbyło się bez krwi przelewu i bez najmniejszego oporu ze strony władzy legalnej — dwa tylko wystrzały padły o 9 godzinie na *quai du Rhône* najprawdopodobniej przez nieostrożność któregoś z gwardzistów. Na placu *Pécrârhe* wystawiono wprawdzie dwie baterye dział, oddział marynarki i dwa szwadrony ułanów (*lanciers*) w szykn bojowym, lecz ściągnięto je już o 10 do koszar. Innych pułków nie ruszono nawet z fortów. Z zastrzeżeniem więc podaję wam telegram ogłoszony w dzisiejszej *Suisse radicale*, według którego gwardya narodowa miałaby zająć forty na *Croix rousse*, *Brotteaux* i *Guillotière* i w jak najlepszej komitywie znajdować się z wojskiem. O jedynastej w nocy grono osób biorących czynny udział w zamachu odbyło posiedzenie w sali obrad ratusza i postanowiło: ogłoszenie komuny, zatknięcie czerwonej chorągwi na ratuszu i na katedrze, zrzucenie prefekta, mera i jenerała dowodzącego gwardyą narodową i rozwiązanie rady miejskiej. Tudzież wybrano komitet tak zwany *du salut public*, do którego weszli ludzie zupełnie nieznani, jak: Crestin, Perret, Barbecot, Garel, Favier, i nakazano aresztować wszystkich dawniejszych urzędników, uznanych za zdrajców. Riccioti Garibaldi, o którego pobycie w Lyonie pisałem, został mianowany jenerałem gwardyi. Wszystkie te uchwały ogłoszono ludowi zgromadzonemu na *place des Terreaux* z balkonu ratuszowego. Jedni okazywali znaki zadowolenia, drudzy protestowali, a kiedy mowcy zakończyli swoje ogłoszenia okrzykiem: *A bas le gouvernement de Versailles* nie wtórował im z dołu ani jeden głos... Prefekt i kilku urzędników uwięzieni są w ratuszu, a o dalszym ich losie nie wiadomo nic jeszcze dotąd.

Bardziej jeszcze bierną wobec tych wypadków, niż w Paryżu, okazała się większość mieszkańców w Lyonie. Wielki teatr, tuż za ratuszem a zatem niejako w środku ruchu stojący, był tego wieczora przepełniony, a Afrykanka, którą dawano, została odegraną i wysłuchaną bez najmniejszej przerwy. Co zaś do tego, jacy to ludzie znajdowali się w tłumie zajmującym ratusz, możecie wnosić z tej okoliczności, że na drugi dzień rano aresztowano na przedmieściu *Brotteaux* człowieka odzianego w bluzę, który wracał z miasta obciążony garderobą, bielizną i srebrami zabranemi w mieszkaniu prefekta...

W urzędzie telegraficznym na dworcu *Perrâche* aresztowano także jednego z członków komitetu rewolucyjnego chcącego wyprawiać depesze do Paryża. Opinia publiczna w Lyonie jest naturalnie zupełnie przeciwna temu obrotowi sprawy i objawia się w licznych protestacyach ogłoszonych w dziennikach. Nowy rząd lyoński posiada tak mało zaufania, że nie mógł nawet znaleźć drukarni, któraby podjęła się drukować jego odezw, depesz i uchwał. Pozawczoraj rano dwa jedynie plakaty z ogłoszeniami komitetu były przylepione na *place des Terreaux*. Według tego, co dotąd zdołałem się dowiedzieć o tych wypadkach, komuna lyońska mniej daleko ma widoków powodzenia niż paryzka. Nawet tak radykalny dziennik jak *Progrès* gani w energicznych wyrazach sprawki wichrzycieli i protestuje przeciw takowym nie mniej energicznie, nazywając komitet wyrazem nieskończonej mniejszości i odmawiając mu jako takiemu wszelkiego prawa do mięszania się w rządy krajowe. Inne dzienniki zowią go „mniejszością mniejszości“.... Prócz tego zebrali się pozawczoraj wszyscy dowódcy batalionowi gwardyi — prócz jednego — na *Belle cour*, i ogłosiwszy wraz z wieloma oficerami p. Chapotot dowódcą, przysięgli mu posłuszeństwo *jusqu' à la mort* i wszelką pomoc w przywróceniu porządku.

Wobec tego, jak rozwija się cały ten epilog trajedyi francuzkiej, która za prolog miała plebiscyt i wypowiedzenie wojny Prusakom a za pojedyńcze akta rozmaite przejścia samej wojny, wątpić nie można, że sprawą całą kieruje jakaś uorganizowana i świadoma siebie siła. Wszelkie sprawozdania i opisy rozruchów, zaszłych tak w Paryżu jak i Lyonie, dostarczają podostatkiem dowodów na to twierdzenie. Widać dalej, że w tem ostatniem mieście wichrzyciele po prostu z nienacka napadli na władzę prawną i usunęli ją bez oporu, korzystając z jej nieoględności i przekonania, że nic jej nie zagraża. A jeśli się jeszcze potwierdzą nadeszłe do *Suisse radicale* depesze prywatne, że w Bordeaux i St. Etienne taksamo usiłowano zamachy podobne, choć o ich skutku nic jeszcze nie wiedzieć pewnego, jeśli Marsylia, Lille, Touloasa będą także świadkami zamieszek, to jasnem będzie, że kierownicy nietylko według naprzód powziętego działają planu, lecz i znacznemi nadto rozporządzają środkami. W pierwszej linii pada podejrzenie na stowarzyszenie międzynarodowe robotników — tak zwane *international* — do którego należą prawie wszyscy, co z tego ruchu dotąd na powierzchnię wypłynęli. I zważywszy jego silną organizacyę, przykładną można powiedzieć karność, jakoteż szerokie rozgałęzienie, wyznać przychodzi, że ono tylko jedynie było zdolnem do czegoś podobnego. Są to te same socyalistyczne żywioły, co sprowadziły dni czerwcowe r. 1849. Że do grona ich wciskają się jak wtedy czynniki mętnej i zbrodniczej natury, czynniki silne intrygą, pieniądzmi i przebiegłością — co czychają tylko na to, by z rozruchów skorzystać i wyzyskać je dla siebie — najmniejszej nie podlega wątpliwości. Tyle jest dowodów na to tak w uwagi godnem kwapieniu się bonapartystów do Francyi, jak w dowiedzionem zachęcaniu przez nich do zaburzeń, że angielskie dzienniki głośno zapytują, czy Chislehurst nie będzie pierwszą stacyą Napoleona w powrocie do Tuileryów. *Suisse radicale* nawet, nie obca partyi socyalistycznej, i składająca całą winę za „smutne i pożałowania godne“ wypadki paryzkie na Izbę i rząd wersalski, nie może nie przyznać, że bonapartyści gotują się na seryo wyzyskać obecny stan Francyi na swoją korzyść. Z wiarygodnego źródła podaje ona wiadomość — a uczynić to może, bo w Genewie według wszelkiego prawdopodobieństwa jest jedno z centrów intryg napoleońskich, — jakoby w gronie partyi cesarskiej wielkie powstały nadzieje z powodu ruchów i interwencyi Prusaków, którzy sposobią się zająć na nowo Paryż a może i Lyon. Przynajmniej zauważano w jej łonie wielką ruchawość. Dawniejszy jakiś prefekt ma być duszą wszystkich tych manewrów. Wiadomo temu dziennikowi nawet, że jenerałowie Lepic i Clinchant otrzymali już misye wojskowe, i ostatni z nich wyjechał już do Francyi w celu przyprowadzenia planów Napoleona do skutku — a pierwszy, który, jak wiadomo, był dowódcą gwardyi cesarskiej, jest tam oczekiwany z Niemiec lada chwila. Nawet rząd włoski nie ma być obcym zupełnie tym intrygom, nie sprzyjając Thiersowi, od którego obawia się wzniecenia trudności z powodu Rzymu. I jeżeli rząd francuzki, jak tu dotąd jeszcze się spodziewają, nie położy prędko tamy grożącej szerokiem rozlewem powodzi, to kto wie, czy nie nastąpi we Francyi piąta z rzędu restauracya, a z nią grozy, demoralizacya trzeciego cesarstwa.

Dowiaduję się w tej chwili, że i w Marsylii ogłoszono komunę również z nienacka i bez przelewu krwi, jak w Lyonie. Miasto spokojne, ale zdziwione! Reszta południa jest *délicieusement calme*, jak słusznie wyraził się o niem dawniej jeszcze pewien powracający Alzaczyk. A więc nie kłamał ów socyalny demokrata, co to zapewniał mnie w drodze do Bordeaux, że proletaryat nosi się z zamiarem wydania wojny bogatym; rozumie się proletaryat miejski, bo prowincya żadnego w ruchach nie ma udziału.

Jakkolwiek ważnemi i smutnemi są wiadomości te z Francyi i w dalszym rozwoju stać by się mogły jeszcze smutniejszemi, zauważać jednakże wypada, że wiele tracą na doniosłości, skoro się weźmie w rachubę powszechny opór stawiany im przez zdrowszą opinię publiczną. *Les Montagnards* nawet Izby wersalskiej, jak Toulain, Millière, Langlois itd., głośno oświadczają się przeciw nim. A taki Raspail, którego imię podpisano pod jakimś artykułem w dzienniku rewolucyjnym, wyraźnie wyrzeka się wszelkiej solidarności z rokoszem i nazywa to małpowanie rewolucyi przeszłego stólecia głupstwem i krokiem wielkim w tył. Niepodobna, aby w obec takiego prądu, któremu Izba uchwałami o wyborach municypalnych jakoteż cofnięciem prawa o terminach wekslowych, będącego największą pobudką do nieczynności gwardyi narodowej i mieszkańców, jeszcze większej dodała siły, rokosz nie rozpadł się sam przez się, nie omdlał i nie umarł na własną niemoc. Chyba, że wmięszają się weń Prusacy, lub że pułki francuzkie, zamiast podtrzymywać rząd, nakłonią się na stronę tego, który widocznie pragnie po barkach rozszalałych socyalistów wdrapać się na tron francuzki.

Niewytłumaczona dla wielu powolność Thiersa i przebijający się jawnie postrach Izby, zarowno jak brak decyzyi w całym wersalskim rządzie, zasługuje u większej części dzienników tutejszych na krytykę i naganę. Nie masz jednak dostatecznego do takich zarzutów powodu. Skoro się nie powiodło w zarodzie stłumić nieporządków, i pozwolono pożarowi rozszerzyć się do tego stopnia, iż bez znacznego krwi rozlewu ugasić go już było niepodobna, użycie siły zbrojnej, na którą do tego spuścić się nie było można zupełnie, stawało się raczej niebezpiecznem niż pożytecznem. Rokosz byłby nie miał czasu objawić charakteru swego komunistycznego, i z grożącego rozkładem społeczeństwu kata, jakim się teraz okazał, stałby się był w oczach wielu męczennikiem sprawy wolności, ofiarą monarchicznych zachceń Izby. Ogień, na chwilę przytłumiony, mógłby przy lada sposobności z większą wybuchnąć mocą. Tak zaś, dano mu czas zamanifestowania się morderstwy jenerałów, strzelaniem na bezbronne tłumy, pożądaniem cudzej własności i sojuszem z zbrodniczymi miłośnikami zamachów, i umożebniono tym sposobem owe objawy zdrowego zmysłu, których Paryż z każdym dniem więcej daje przykładów. Rząd to legalny jest teraz uciśnionym i pokrzywdzonym; wszelka nieprawość zaś stoi po stronie rokoszan, których dnie w każdym razie są policzone.

Dodać winienem, że dla wielu tutejszych polityków, ufających mocno w bliski upadek rewolucyi i w zwycięztwo władzy prawnej, wypadki te są owem *imprévu*, które umożebniło utrzymanie się rzeczypospolitej we Francyi. Jakoż wypada przewidywać, że w razie pomyślnego zakończenia rozruchów, długo się prawica sejmu będzie namyślać, nim wróci do dawniejszego postępowania, które jeśli nie wywołało, to przynajmniej ułatwiło obecny stan rzeczy.

Jutro wyjeżdżam na kilka dni do Genewy, zkąd przeszlę szczegóły o Francyi, jakich się dowiem.

Prezes sądu wyższego w Krakowie mianował akcesistę sądu obwodowego w Rzeszowie Edwarda Nowaczyńskiego, oficyałem sądu obwodowego w Tarnowie.

Dyrekcya skarbowa krajowa mianowała komisarza straży skarbowéj Mikołaja Turzańskiego, zawiadowcą składu przy głównym urzędzie cłowym we Lwowie, a poborcę przy urzędzie cłowym w Szczakowy, Pawła Cholewkiewicza, kontrolorem urzędu cłowego w Brodach.

Wiedeń 28 marca. Izba deputowanych w Radzie państwa odbyła dzisiaj dwudzieste-siódme z porządku posiedzenie, Izba Panów dziesiąte.

W Izbie deputowanych wniósł najprzód minister handlu dwa projekta do ustaw: jeden odnoszący się do traktatu zawartego z Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej co do traktowania wzajemnych poddanych; drugi o wybudowaniu osobnego budynku dla urzędu telegraficznego w Wiedniu. Poczem odpowiedział na kilka interpelacyj wystosowanych do niego na poprzednich posiedzeniach. Interpelacye te odnoszą się przeważnie do wybudowania niektórych linij kolei żelaznych w państwie austryackiem.

Na wniosek dep. Czedika, wzięto najprzód pod obrady sprawozdanie wydziału szkolnego o użyciu urzędów podatkowych w Czechach, do spraw szkolnych. W dyskusyi nad tym przedmiotem wzięli udział deputowani Dr Russ, Dr Hanisch, bar. Kotz, Fux, Dr Pickert i inni. Podczas głosowania wniosek ten przyjętym został, natomiast odrzucono wniosek Dra Hanischa, aby na czeskie szkoły okręgowe udzielić uposażenia 300,000 złr.

Następnie obradowano nad przedłożeniem rządowem o ugodzie zawartej z rządem węgierskim co do podwyższenia kwoty płaconej przez Węgrow na sprawy wspólne, w skutek zniesienia cechy wojskowej Pogranicza i nadania mu rządów cywilnych. O kwestyi tej pisze powyżej korespondent nasz wiedeński (#), pomijamy więc sprawę tę na tem miejscu.

W Izbie Panów przyjęto wszystkie ustawy będące na porządku dziennym, który wczoraj podaliśmy, w pierwszym odczycie i przydzielono je odnośnym komisyom na wniosek prezesa. Również przyjęto w drugim odczycie ustawę o uzupełnieniu kolei Rudolfa linią Villach-Tarvis; co się zaś tyczy rozporządzenia cesarskiego z 28go lipca 1870, przyjęto na wniosek sprawozdawcy Dra Ungra następującą rezolucyę:

„Izba Panów przyjmując do wiadomości zapadłą na posiedzeniu Izby deputowanych w d. 3 marca uchwałę odnoszącą się do rozporządzenia cesarskiego z d. 28 lipca 1870, mocą którego zmienionym został § 14ty statutów uprzyw. austr. banku narodowego, uznaje ze swej strony, że wydanie tegoż rozporządzenia ówczesne stosunki usprawiedliwiają“.

W dalszym ciągu posiedzenia Izba Panów przyjęła wszystkie następne wnioski bez dyskusyi; a mianowicie przyjęto uchwały Izby deputowanych o ostatniem terminie wymiany srebrnych 6ścio-kr. m. k., o traktatach handlowych z Siamem, Chinami, Japonią i Hiszpanią, oraz z Rosyą o uregulowaniu rzek Wisły i Sanu. W końcu przyjęto ustawę skarbową o dalszym poborze podatków przez miesiąc kwiecień b. r.

— Hr. Bellegarde obok sprawozdania, jakie złożył N. Panu z poselstwa swego do Berlina, oddał mu także pismo własnoręczne cesarza Niemieckiego, w którem tenże dziękuje cesarzowi Austryackiemu za przesłane życzenia. Według wszystkich krążących pogłosek zdaje się, że nietylko stosunki obu dworów, ale także obu mężów stanu będących u steru rządu, są jak najlepsze, i że w ostatnim czasie ze strony pruskiej nie zaniechano żadnej sposobności, aby okazać przyjacielskie usposobienie dla Austryi.

Królestwo Polskie.

Wiadomo, iż w ostatnich czasach rząd rosyjski podniósł ogromnie podatek od wyrobu wódki, w skutek czego produkcya tego materyału musi się zmniejszyć, a skarb państwa otrzymawszy na razie podniesienie dochodow z podwyższenia podatku od wyrobu wódki, wkrótce ponieść będzie musiał znaczne straty, gdy większa część gorzelni nie będzie mogła przenieść zbyt wysokiego podatku, ani wytrzymać konkurencyi z wódką defraudowaną. Już dziś większa część właścicieli gorzelni prowadzi dalej fabrykacyę, licząc jedynie na korzyści uboczne gorzelnictwa, to jest na wypas wołów i uprawę gruntów. Zygmunt Dangel osoba nadzwczaj kompetentna w tym względzie, ogłasza w *Gazecie rolniczej* w Warszawie rachunek jednego zacieru, przyjmując nawet najniższe ceny. Koszta produkcyi jednego zacieru wynoszą według tego rachunku 111 rs. 48 kop., z których 72 rs. 68 kop. przypada na opłatę podatkową. Tymczasem wyprodukowana ilość wódki, może przy najlepszych warunkach produkcyi przynieść zaledwie 110 rs. 39 kop. Od tej sumy odjąwszy zwykłe wydatki przy sprzedaży, dzienna strata w gorzelni 7 rs. 15½ kop. przy nader starannej fabrykacyi okowity. W takich warunkach można być pewnym, że znaczna część gorzelni zostanie zamkniętą, jeśli rząd nie zniży podatku od wyrobu okowity.

Pogląd na teatr wojny.

(Ciąg dalszy).

Katastrofa sedańska była punktem kulminacyjnym wojny i stać się mogła kluczem do dogodnego dla obu stron wojujących pokoju. Jakiejż bowiem zwycięzcy większej pragnąć mogli sławy nad tę, jaką osiągnęli swem przewyższającem wszelkie najśmielsze marzenia powodzeniem. Któryż monarcha od czasów Franciszka I w r. 1525 pod Pawią, dostał się jeńcem w ręce nieprzyjaciela? Kiedyż stotysięczna armia składała broń i zdawała się na łaskę i niełaskę zwycięzcy? Lecz tu widocznie Prusom nie o samą chodziło sławę.

Twierdzono, że jenerał Moltke był za zakończeniem wojny pod Sedanem, czemu się hr. Bismark stanowczo miał sprzeciwić. Prusy zawierając podówczas pokój, byłyby sobie oszczędziły straty przeszło stutysięcy ludzi, z których znaczna część należała do kwiatu inteligencyi. Francya nie byłaby zmuszoną płacić miliardów kosztów wojennych, niebyłaby pozbyła się prowincyj będących perłą ich posiadłości. Prusy byłyby wojnę zakończyły z chwałą, bez uszczerbku wewnętrznego dobrobytu państwa, Francya po olbrzymich, mimo waleczności swego wojska, niepowodzeniach, zawierając rychły pokój, byłaby złożyła dowód dojrzałości ducha, umiejącego znosić z godnością równie szczęście jak nieszczęście.

Głównym, niepowetowanym błędem Napoleona, była jego przedwczesna abdykacya z wszelkiej władzy, a następnie krok, podyktowany małodusznością, oddania się dobrowolnie w niewolę. Upadek Napoleona datował się wprawdzie od pierwszej przegranej pod Wissemburgiem; wracać na tron było dlań już niepodobieństwem, lecz zatrzymując choćby pozór władzy, byłby mógł ocalić dynastyę.

Dla ocalenia tronu synowi, podwójna w danych warunkach stała mu droga otworem: albo nieprzeżyć nieszczęścia i zginąć jak Abel Douay — bo kto chce poledz wśród gradu kul, trudno przypuścić, aby pociski mijały go bezwzględnie — albo kiedy już brakło mu na to odwagi, nie oddawać się w niewolę, lecz w pełni władzy monarszej zawrzeć pokój i dopiero potém abdykować na rzecz syna.

Gdyby był zginął, śmierć otoczyłaby aureolą jego pamięć; naród francuski pochopny do szlachetnych uniesień, byłby monarszą sierotę wynagrodził sympatyą i wbrew przeciwnym stronnictwom ułatwił drogę rządom rokującym trwały porządek.

Gdyby cesarz Napoleon nie usuwał się był w zupełny cień bezwładnej nicości i zawarł po klęsce sedańskiej na razie pokój z Prusami, pokój ten mógłby jeszcze wówczas zwać się zaszczytnym. Zaraz bowiem po klęsce sedańskiej, jak twierdzi *Daily News*, zatelegrafował do Paryża jenerał Fleury ambasador francuski przy dworze petersburskim, iż gdyby chciano zawrzeć pokój, Cesarz Aleksander zaręcza, że Prusy przyjmą propozycyę, nieżądając wynagrodzenia terytoryalnego. Telegram ten, który znajdować się ma w biórze spraw zagranicznych, opóźnił się i nadszedł do Paryża właśnie w chwili, kiedy wiadomość o upadku cesarza i armii pod Sedanem, spowodowała rozjątrzoną ludność paryską do obwołania rzeczypospolitej.

Wdanie się Rosyi sprzymierzeńczyni Prus, która im podczas wojny ogromne oddała usługi, trzymając na wodzy Austryę, a tem samem i inne mocarstwa, byłoby zapewne jeżeli nie więcej, to równie skutecznem jak wdanie się Francyi w wojnie austryacko pruskiej, w której zwycięzca wstrzymał się od wszelkich zaborów. Klęski jakie do chwili kapitulacyi Sedanu poniosła Francya, niebyłyby nawet cieniem tych, jakie w następstwie posypały się na nią jak z puszki Pandory.

Fatalizm Napoleona i Francyi zrządził jednak, że pierwszy padł sromotną ofiarą własnych przewinien i błędów, druga wyczerpać musiała aż do dna truciznę upokorzenia i hańby.

Prusy, jakeśmy rzekli wyżej, nie poprzestały na sławie, gdyż w grze rychło inny objawił się czynnik, a tym była nienawiść szczepowa i zemsta za przeszłość. Niezatarte jeszcze ślady zniszczenia z czasów wojen Ludwika XIV i Napoleona I podniecały do odwetu i odwet ten brano z lichwą.

Dziwnym, niepojętym jest fenomenem psychologicznym, do jakiego stopnia zaciekłości i wandalizmu, zawstydzającego prawie swą grozą średnie wieki, posuwali się w obecnej wojnie Niemcy, ów naród jeden z najcywilizowańszych w świecie, obdarzony zwykle umiarkowaniem i poczuciem sprawiedliwości. Zwycięztwo jak opium odurzało ich i wiodło do oburzających ludzkość wybryków. Nie będziemy powtarzać owych scen Dantejskich, ani

---

dnym ze szkolnych towarzyszów moich — i dlatego śmiało, bo oparty na dowodach, twierdzę, że plamicie przeczyste imię wolności wypisując je na łachmanie demagogii! Wolność nie z dołu, jedno z góry — nie porusza wszystkich najniższych mętów społeczeństwa, ale uszlachetnia każdą warstwę jego — nie wdeptuje się niewolniczo w poddaństwo własnych namiętności, ale panuje nad sobą, nad czartem, nad światem i nad względem ludzkim, jednego tylko słuchając: sumienia! *Bóg i prawo* hasłem naszem — waszem zaś: *siła przed prawem!*

Pani Wiśniowiecka z uśmiechem macierzyńskiej dumy patrzyła na synowca — ale Terenia nie ku niemu wzrok miała zwrócony, tylko podniosła go na Szczęsnego, pytając i prawie powiemy, *troskliwie* śledząc jego wrażeń. Natychmiast jednak musiała spuścić głowę, spotkawszy się oko w oko z mającym też same zamiary Firlejem.

Ten nie przeciągał rozprawy, jakoby nie chcąc się wdawać z dzieckiem a i tak właśnie obiad się skończył.

Po kawie czarnej i chwilce urywanej pogadanki, którą się zwykle podówczas toczy, Zygmunt i Terenia wynieśli się na niską kanapkę narożną, taką, jakie to Francuzi słusznie *causeuses* nazywają. Szczęsny jako malarz nie mógł nie być uderzony ślicznym obrazkiem, który tworzyły te dwie postacie jasne, schylone ku sobie, i tych czworo oczu, tak jednakowo wzajem na siebie patrzących — w barwie się tylko różniły lekkim odcieniem, bo szafir oczu Tereni żywy był jak ultramaryn, a u Zygmunta wpadał we fiolet, jak w ciemnych bratkach. Wyrazu tych spojrzeń dochodził Szczęsny niespokojnie, ale nie umiał sobie z nich zdać sprawy, bo choć tego, co na świecie mianują miłością, tam nie dojrzał, było przecież coś więcej od przyjaźni, a nawet wydało mu się więcej od braterskiego zwykłego uczucia — niby porozumienie jakieś doskonałe i najpoufniejsze.

— Ci kuzynkowie są widać w bardzo dobrych stosunkach ze sobą? — zapytał Jadwisi.

— O tak! od dzieciństwa zawsze się razem trzymali.

— A Pani nie z nimi?

— Przy zabawie całą duszą — ale za temi długiemi bez końca i wzniosłemi rozmowami nie przepadałam nigdy — wolałam przez ten czas jaką nową grę obmyślać...

— I po dziś dzień została Pani ta żyłka, jeźli się nie mylę.

— Istotnie.

— Więc czyby Pani nie zechciała spróbować się ze mną w fortecę?

— I owszem — będę bronić, bo to zawsze sprawiedliwiej.

— Dobrze. Niech Pani będzie Lamoricierem, a ja Garibaldim. Żeby tam nie wiem co, muszę zwyciężyć.

Tak żartował udając zucha, podczas gdy serce oglądało się ciągle za niską kanapką.

Jakaż tam pogadanka obecnie się toczy?

— Musiu! — pyta właśnie Terenia z uśmiechem — a cóż tam twoja lutenka?

— Skruszyłbym ją, żeby się w tysiąc odłamów rozprysła! grat z niej do niczego!

— Wierzę, kiedy ją na taki użytek obracasz jak w tym akrostichu...

— Nie gniewaj się o niego Lilijko. Nie było w tem przeniewierstwa dawnemu postępowaniu, bo ręczę ci, że myśl o tobie zawsze mnie prowadzi do myśli o Bogu. Jesteś mi jak przezroczysta, tak przez ciebie Jego widać...

— Daj pokój! Dla czego nie patrzyć wprost raczej?

— A jeżeli mi wygodniej przez lunetę? Widzisz Lilijciu — ty mi Jego zbliżasz, bo ja sam z siebie nie umiem ani modlitwą, ani życiem jak należy piąć się na drabinę Jakóbową. Anioła mi w pomoc potrzeba...

— Masz swojego Stróża.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Pamiątka po Ignacym Krasickim

Xięciu Biskupie Warmińskim.

W styczniowym zeszycie *Biblioteki Warszawskiej* wyczytałem doniesienie o książce do nabożeństwa niemieckiej: *Zwölf geistliche Andachten* przez Filipa Kegelium pastora w Luneburgu, kupionej w Wiedniu, a tem szacownej, że był w niej autograf Fryderyka II króla pruskiego, który ją dał w upominku Krasickiemu, a jeszcze szanowniejszą, że mieści dopisek następujący: „*Ta od mego wielkiego króla Fryderyka mnie darowana książka, aby nigdy w inne ręce nie przeszła i aby ciągle w mojej familii została, gdyby mię Pan Bóg powołał; więc poważajcie ten zacny podarunek.*

Oto prosi was wszystkich
Ignacy Krasicki.“

Gdy zas donoszący o tej książce, robi wyrzut rodzinie o nieuszanowaniu pamiątki po znakomitym mężu, i wypuszczeniu jej z rąk swoich, czuję się w obowiązku odeprzeć ten zarzut.

Wiadomo rodzinie, że książę biskup Warmiński a później arcybiskup Gnieźn. legował najstarszemu z synowców Janowi hr. Krasickiemu, tom oprawny swych poetyckich utworów z przypisem własnoręcznym; lecz ten spłonął niestety w pożarze zamku Baranowskiego 1849 r.

O żadnej zaś *książeczce niemieckiej* (napisanej przez protestanckiego pastora), jakoby legowanej rodzinie, nigdy domowa tradycya nie wspominała.

Niewidzieliśmy nigdy takowej książeczki; być może, że została wraz ze zbiorami rycin księcia, przez Prusaków zagrabioną! Atoli w rękach rodziny z pewnością nigdy nie była....

Nie widziawszy jej, nie możemy wydać stanowczego sądu, czyli antograf na kartce umieszczony jest autentyczny; o czem jednak powątpiewać przychodzi, ponieważ sam styl przypisku wcale nie odpowiada sposobowi pisania pierwszego z literatów 18go wieku.

Zresztą co do manuskryptów księcia biskupa: ktoby się im przypatrzyć zechciał, może je oglądać w Dubiecku, w ilości dosyć jeszcze dzięki Bogu obfitej.

A... z S... K...

wyszczególnienie mordów ludzi bezbronnych i niewinnych, pożarów całych wsi, licznych wieszań wolnych strzelców, strasznych kar za jakbądź winę, doczny ślad miłości ojczyzny; powiemy tylko, że jeżeli wiek telegrafów, kolei żelaznych i tylu materyalnych wynalazków, wznoszących rozum ludzki nad poziom wszelkich dotychczasowych pojęć, takie owoce zaszczepił na niwie moralności, to cywilizacya 19go wieku jest blichtrem, jest jednostronnym, zgubnym duchu ludzkiego kierunkiem, bo wraca najwyższe jego zdobycze ku szkodzie ludzkości, jest krwi chciwym materyalizmem, który gasi iskrę Bożą w sercu człowieka... uczucie.

Ale wróćmy do ciągu wypadków. W nocy z 3go na 4ty września marszałek Palikao zawiadomił ciało prawodawcze o kapitulacyi armii Mac-Mahona wzywając Izbę, aby dyskusyę odłożyła do jutra. Juliusz Favre wniósł detronizacyę cesarza i odsądzenie od praw następstwa jego dynastyi, wybór z pomiędzy ciała prawodawczego komisyi, mającej wykonywać władzę rządową, i utrzymanie jenerała Trochu na posadzie gubernatora Paryża. Ministeryum ogłosiło smutny fakt klęski sedańskiej w dzienniku urzędowym, wzywając naród do energii i wytrwałości, i przyrzekając nic nie zaniedbać, czego ważność położenia wymaga.

Na posiedzeniu południowem Izby w d. 4tym jenerał Palikao wnosi projekt ustawy dotyczącej utworzenia Rady. Thiers proponuje zaprowadzenie komisyi dla rządzenia i obrony kraju. Podczas gdy deputowani obradowali w biórach, tłumy ludu wtargnęły do sali, żądając usunięcia dynastyi i ogłoszenia rzeczypospolitej.

Opiszemy nieco szczegółowiej przebieg owej bezkrwawej rewolucyi. Już po południu w d. 3 września dowiedziano się w Paryżu o smutnych wypadkach pod Sedanem. W okamgnieniu zapełniły się bulwary i ulice gęstemi grupami, na których twarzach zraza malowała się boleść. O godz. 8mej wieczorem zebrały się tysiące ludzi na rogu ulicy Richelieu, gdzie się zwykle w ostatnich czasach [illegible] ruchy. Około godziny 9tej nowe napłynęły złowrogie tłumy z przedmieść Belleville i Montmartre do wnętrza miasta. O 10tej olbrzymie masy ludu, jak nieprzejrzane fale, zaczęły się poruszać, a wśród głuchego szmeru przebił się, począwszy od Porte St. Denis aż do Place de la Concorde, jednobrzmiący odgłos: „Vengeance!“ Jeden z robotników wskoczywszy na ramiona swego poprzednika, jakby poprawiając niedokładne hasło chwili, grzmiącym zawołał głosem: „Vengeance et déchéance!“ Człowiek ten utrafił w myśl ogółu. Powtórzono krociami głosów ów okrzyk wyroczny, i robotnicy, gwardye narodowe i ruchome, oraz [illegible] w owej chwili „do Tuilleryów“ [illegible] z tysięcy piersi [illegible], i wkrótce cały kroczący orszak stał pod oknami zamieszkałego tamże ulubionego jenerała Trochu, wołając nieustannie „déchéance!“

Około północy [illegible] w 3cim wrześniu odbił się w Izbie [illegible] wniosku Juliusza Favra.

Poranek 4go przeszedł spokojnie. Lecz około południa tłumy wtargnęły przez łańcuch wojska do sali i na galerye Izby deputowanych i zagroziły przedewszystkiem bezpieczeństwu będących tam reprezentantów mocarstw zagranicznych; jednemu z członków ambasady [illegible] powiodło się atoli uchronić trybunę poselską [illegible].

Głuszący gwar ludu uczynił niepodobnemi dalsze obrady w Izbie. Wobec tej sceny groźnego zamętu wielu członków z prawicy opuściło salę. [illegible] część tłumu [illegible] dając znaki [illegible] prawego brzegu Sekwany. Część [illegible] Izby, [illegible] się mas, [illegible] paryską, [illegible] stanowisk, [illegible] „na [illegible] okrzyk: „niech żyje rzeczpospolita!“

Gambetta i kilku członków lewicy udają się do ratusza i ogłaszają rzeczpospolitę.

O godzinie 6tej wieczorem wyłamano kratę ogrodu tuilleryjskiego, i tłum [illegible] na placu [illegible] wnętrza [illegible] napisy [illegible] na własność [illegible] wybrane na-[illegible].

Szczęściem cesarzowa Eugenia zaraz na początku zbiegowisk opuściła z pomocą księcia Metternicha i innego jeszcze członka [illegible] ambasady Tuillerye i Paryż, i udała się do Anglii, dokąd [illegible] podczas gdy Napoleon, jako jeniec, zajmował z woli króla Pruskiego [illegible] siedzibę w Wilhelmshöhe pod Kaselem.

Wieczorem 4go wypuszczono Rocheforta i innych za polityczne przewinienia uwięzionych.

Dziennik urzędowy rzeczypospolitej francuskiej zamieścił w d. 5tym dekret [illegible] ogłaszającą rzeczpospolitę [illegible] ministerium, którego prezesem został Trochu, upoważniony zarazem [illegible] ministrem spraw zagranicznych: Juliusz Favre; spraw wewnętrznych: Gambetta; wojny: Leflô; marynarki: wiceadmirał Fourichon; sprawiedliwości: Crémieux; wyznań i oświaty: Juliusz Simon; robót publicznych: Dorian; rolnictwa: Magnin; finansów: Picard. Nowy rząd rozwiązał natychmiast Izbę i [illegible] senat.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 29 marca. Jutro we czwartek odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Na porządek dzienny przypada wielka liczba przedmiotów, z których ważniejsze są:

Wyznaczenie oddzielnej komisyi przez Radę wybrać się mającej do prowadzenia rokowań z Towarzystwem gazowem [illegible] o zmianę kontraktu z r. 1856;

Odrzucenie żądań pp. Tuchfelda i Langrocka o wynagrodzenie za zamknięcie im fabryki zapałek w obrębie miasta na Wielopolu;

Projekt urządzenia dozoru obywatelskiego nad ubogimi miejskiemi;

Wybór członków do komisyi szkoły przemysłowej miejskiej w miejsce wylosowanych Dr Weigla i Dr Żebrawskiego;

Przyjęcie legatu 500 złr. p. Bajera dla ubogich;

Postępowanie przy nadawaniu prawa obywatelstwa honorowego;

Przekazanie materyału z rozebrać się mających domów miejskich przy ulicy Krowoderskiej na dom pracy;

Projekt kupna [illegible] pod L. 96 [illegible] Targowiska końskiego, za umówioną cenę 800 złr.;

Dalsze obrady nad ustawą budowniczą i wreszcie sprawy osobiste, jako to: przyjęcie do gminy; wynagrodzenie nauczycieli; obrachunek z udzielonej jednemu z byłych urzędników Magistratu kwot pieniężnych;

Nakoniec przy drzwiach zamkniętych obsadzenie posad archiwisty starych akt miejskich i jednego kancelisty.

— Dla Sióstr Miłosiedzia w Paryżu nadesłali nam: X. L. Ruczka z Kolbuszowy złr. 7; p. M. Marszałkowicz od plebana S. z parafii Sł. złr. 5; od kilku włościan z tej parafii złr. 3; X. Kajetan Kochański z Wyżnian złr. 10; p. H. Radomyska z Łukawicy złr. 10. Pieniądze te odesłaliśmy Przełożonej Sióstr Miłosierdzia w Krakowie.

— W Poitiers umarł Leonard Chodźko znany publicysta i zbieracz literackich i narodowych zabytków, licząc lat 70.

— P. Karol Beyer, fotograf warszawski, podjąwszy się wykonania album pamiątkowego Kopernika, które wydać zamierza Towarzystwo naukowe poznańskie, przybył do Krakowa, aby zdjąć fotografie tutejszych zabytków tyczących się naszego astronoma. P. Beyer darował dla gabinetu archeologicznego w Uniwersytecie Jagiellońskim fotografie kilkudziesięciu przedmiotów wydobytych z grobów pogańskich, przedstawiające zabytki te ułożone w pewien ład naukowy. Są to wykopaliska z pod Ciechanowa, z Pińszczyzny, z Kujaw, z Gostyńskiego i z Kaliskiego.

— *Gaz. Narod.* dowiaduje się, że docent botaniki na uniwersytecie Jagiellońskim Dr Reman krakowianin, znany już w świecie naukowym, stara się o posadę profesora botaniki na uniwersytecie lwowskim na miejsce Dr Weissa przeniesionego do Pragi.

— Prezes Radz powiatowej Rohatyńskiej Stanisław Malczewski, umarł d. 19 marca w majątku swoim Cześnikach.

— W sobotę d. 1 kwietnia na benefis p. Gustawa Fiszera odegraną będzie: *Staroświecczyzna* i *Postęp czasu*, komedya kontuszowa w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, przez Jana Nep. Kamińskiego. Jest to pierwszy, pierwszy w życiu benefis tego młodego i utalentowanego artysty, który o własnych siłach i wytrwałą pracą potrafił już zdobyć sobie niepośledniе wykształcenie sceniczne i z każdym dniem zyskuje coraz większe uznanie publiczności. Spodziewamy się, iż publiczność licznem zebraniem się na sobotniem przedstawieniu zechce dać zachętę i poparcie talentowi i pracy.

— Donoszą nam ze Lwowa: Tymczasowy burmistrz p. Szemelowski czując się dotknięty przymówkami i krytykami *Gaz. Narodowej*, przybył wraz z dwoma świadkami do Redakcyi tej gazety i zażądał umieszczenia „sprostowania“ opatrzonego kilkudziesięciu podpisami. W „sprostowaniu“ tem prostują podpisani twierdzenie *Gaz. Nar.*, jakoby p. Szemelowski był niezdolny na burmistrza nie umiał przewodniczyć Radzie miejskiej, i objawiają swoje z niego zadowolenie. Deklaracyi tej nie przyjęto, jako niebędącej „sprostowaniem“ faktów, lecz zdaniem pewnej liczby osób. P. Szemelowski zapowiedział, że się uda na drogę sądową.

— D. 17 marca zgorzało w Brzesku w powiecie Gorlickim 7 domów i bóżnica.

— **Nisko** 21go marca.

(*K. D.*) Nasza Rada powiatowa ukonstytuowała się w obecnej drugiej kadencyi, może najpóźniej ze wszystkich Rad powiatowych w kraju. Dziś dopiero zebrali się nowo wybrani Członkowie na pierwsze zgromadzenie. Uznanie wyborów i ukonstytuowanie Rady nastąpiło w mgnieniu oka, nikt bowiem przeciw wyborom nie miał nic do zarzucenia. Wybory też wydziału odrazu odbyły się. Wybranymi zostali pp.: prezesem Antoni Komorowski z Bojanowa, dotychczasowy prezes, zastępcą Henryk Lewiecki z Borków, członkami wydziału, z gmin wiejskich: X. Walenty Padowicz proboszcz z Jeżowego, zastępcą Szymon Grabiec włościanin z Cholewianej Góry; z gmin miejskich: Ferdynand Ruczka adjunnkt sądowy z Ulanowa, zastępcą Franciszek Skrzat były Naczelnik gminy w Nisku; z większych posiadłości ziemskich: bar. Ferdynand Hompesch właściciel Rudnika, zastępcą p. Oliwier Resseguier współwłaściciel Niska; z całej Rady: zastępcą Henryka Lewieckiego, jako członka wydziału Maciej Majer pocztmistz w Nisku. Członkami wydziału Dr Jan Wain lekarz powiatowy, zastępcą Józef Parzyński sędzia powiatowy w Ulanowie, wreszcie Maciej Duka włościanin z Zarzycza, a zastępcą tegoż hr. Alfons Mniszech z Bielin.

Choć więc ostatni w przeprowadzeniu wyborów, musimy się cieszyć prawdziwie harmonią, jaka zapanowała w naszym powiecie między wszystkiemi warstwami społeczeństwa.

— Hamleta Szekspirowskiego grano w Warszawie pierwszy raz w początkach r. 1799, i niebawem go powtórzono i powtarzano corocznie z wyjątkiem lat wojny od 1808 do 1815, a to aż do r. 1831. Po upadku powstania, Hamlet nie mógł się pojawić na scenie warszawskiej, jak w ogóle wykluczone były wszystkie trajedye i potężniejsze dramata; dopiero w tych dniach grano znów Hamleta po 40 letniej przerwie, na benefis p. Modrzejewskiej. Dzienniki warszawskie wyrażają się bardzo pochlebnie o tem przedstawieniu, które było owocem pilnych studyów nietylko samego dzieła scenicznego, lecz i jego komentatorów. Jan Królikowski grał Hamleta, Modrzejewska Ofelię, Poloniusa Żółkowski, królową Niewiarowska, króla Stolpe, Laertesa Tatarkiewicz. Grano teraz tłumaczenie hr. Krystyna Ostrowskiego. P. Modrzejewska obsypaną była bukietami, z których jeden podany jej do ręki, ściśnięty był bransoletą wielkiej wartości, wysadzaną drogiemi kamieniami.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych przy ulicy Brackiej pod L. 157, otwarta codziennie od godz. 11tej do 4tej.

— We czwartek dnia 30go marca, *Żaki*, operetka w 2ch aktach z muzyką K. Hoffmana, libretto Wł. L. Anczyca, pierwotny szkic p. S. Dobrzańskiego i *Przysługa*, komedya w 1 akcie pp. Moreau i Delacour, przez Seweryna Kaplińskiego.

— Dnia 28 marca przed południem deszcz, po południu śnieg i częsta zawieja. Termometr od — 1°.8 doszedł tylko do + 5°.2 R. Barometr idzie zwolna w górę; o godzinie 6ej rano dnia 29 marca wysokość jego była 327·79, termometru + 1°.4 R. Wiatr zachodni słaby.

— We czwartek dnia 30 marca, Śgo Kwiryna męczennika.

Przyjechali do Krakowa od 27go do 28go marca.

HOTEL SASKI: Nepomucen Szymański z Galicyi, Józef Konopka właściciel dóbr z Mogilan, Bronislaw Geppert właśc. dóbr z Kongresówki, H. Kreitschem z Wiednia, Słanisław Bronikowski z Warszawy, Bracia Prossnitz kupcy z Wiednia, Mikołaj Farze z Francyi, Aleksander Dydyński właśc. dóbr z Raciborska, Władysław Kossak kapitan ze Lwowa, W. Zakrzyński z Kongresówki.

HOTEL DREZDENSKI: Karol Beyer z Warszawy, Józef Niwicki z Kierlikówki, Jędrzej Łopacki z Bochni, X. Wiktor Neronowicz z Rajtarowic, Franciszek Kwietniewski z Grabownicy.

HOTEL POD RÓŻĄ: Teodor Zdanowski właśc. dóbr z Galicyi, Karol Kessler z Dębicy, Alfred Breyer z Kongresówki, Stanisław Słumiński właściciel dóbr z Warszawy, M. Wasylko właściciel dóbr z Rosyi, Zygmunt Hajęcki wł. dóbr z Podola, A. Niegardowski z Rosyi, Ignacy Jordan właś. dóbr z Kongresówki.

HOTEL POLLERA: Schachenman kupiec z Wiednia, Kremer z Mysłowic, Bryk z Tarnopola, Schermels Strake kupcy z Równa, Schotola kupiec z Wiednia, Stern kupiec z Węgier, Kulawski z Siedliszowic, Miller budowniczy z Mysłowic, Roch kupiec z Heilbron, Hipolit Dąmbski z Galicyi, Józef Michałowski właś. dóbr z Łuczyc, Getman z Izdebnika, Drzewiecki właś. dóbr z Kongresówki, Nowakowski właśc. dóbr z Galicyi, Hinewald kupiec z Prus, Czernicki z Bochni, Stucer inżyner z Mysłowic, Erben właś. dóbr ze Szląska, Tyszkowski właś. dóbr z Galicyi, Bogacki z Krzeszowic, Witzke kupiec z Drezna, Szeif ze Lwowa, Gołaszewski wł. dóbr z Galicyi, Mikulicz z Czerniowiec, Seifert kupiec z Iserlon, Schot z Jaworznia, Ludwig wł. d. z Galicyi, bar. Konopka wł. d. z Galicyi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 28 marca. Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie był dość znaczny, bo przeszło 1000 korcy wynoszący. Ruch i chęć kupna dość słabe, w końcu targu ożywiły się nieco. Ceny niewielkiej, oprócz jęczmienia, który spadł w cenie, uległy zmianie. Największe zakupna, jak zwykle, porobili tutejsi spekulanci i zamożniejsi handlarze.

Płacono za pszenicę od 41·— do 46·—, żyto od 26 do 28, jęczmień od 18 do 21, owies od 12·15 do 15, groch od 33 do 35, proso od 25 do 27 zlp.

Pomimo dość dobrego dowozu na dzisiejszej targowicy na Kleparzu, przecież handel był mniej ożywiony, a i chęć kupna nie wielka. Nadchodzące wiadomości z targów zagranicznych, o chwiejnym stanie handlu i spadaniu cen, wywarły wpływ i na nasz targ. W ogóle pięknego ziarna coraz mniej można widzieć na targu, z pięknym zaś utrzymują się przy wygórowanych żądaniach. Do Prus z powodu trudności na kolejach wywóz nie wielki. Tutejsze młyny poszukiwały pięknej pszenicy i płaciły takowe po cenach naszych.

Płacono za pszenicę od 10·50 do 11·95, żyto od 6·80 do 7·30, jęczmień od 5·25 do 6·—, owies z opłatą konsumcyjną od 3·90 do 4·30, koniczyna czerwona od 60 do 70, biała 63 do 73 złr.

Przegląd Polityczny.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 26 marca. Komitet centralny wydał ostatnią proklamacyę, w której misyę swoją uważa za skończoną i obwieszcza solidarność ludu paryskiego. Proklamacya zaleca wybierać robotników, a usuwać adwokatów i gadułów.

Stowarzyszenie paryskie „Towarzystwo międzynarodowe“ ogłosiło oświadczenie, w którem między innemi te słowa stoją: Władza, która się utworzy w Paryżu, powinna wykluczyć wszelkie obce wdanie się i nie przyjmować ani prefektów, ani urzędników magistrackich mianowanych przez rząd centralny. Admirał Saisset wyjechał do Wersalu, wydawszy rozkaz opuszczenia stanowisk zajmowanych przez gwardyę narodową. Z drugiej strony gwardziści narodowi Komitetu opuścili niektóre stanowiska, lecz zawsze zajmują ratusz, prefekturę policyi i plac Vendôme. Zapewniają, że Lullier dla tego został usunięty, że przemawiał za pojednawczością w łonie Komitetu (inne doniesienia mówiły, że w gniewie rzucił stołkiem na swoich towarzyszy władzy. *Red.*)

Paryż 26 marca godz. 4 wieczór. Liczba wyborców zwiększa się. Sądzą, że owe listy najwięcej otrzymają głosów, na których są nazwiska teraźniejszych deputowanych paryskich, oraz merów nowych i niektórych dawnych. — Zapewniają, że Komitet centralny w ratuszu zostaje ciągle pod wpływem Delescluza, Pyata i innych, którzy nie chcą wychodzić na jaw. Żaden członek Komitetu nie znajduje się (?) na listach kandydatów do Rady municypalnej. Lewica republikancka zgromadzenia narodowego miała w sali gry w piłkę w Wersalu trzy zgromadzenia; członkowie przysięgli obstawać energicznie przy utrzymaniu republiki i wspierać rząd stanowczo, dopóki ten stać będzie na podstawie republikanckiej.

Lille 27 marca. Potwierdza się wiadomość o niepokojach w Algieryi. Faidherbe powołany jest do Wersalu, podobno z powodu Algieru.

Bruksella 28 marca. *Nord* donosi z Hagi, że inicyatywa gabinetu holenderskiego, aby zasada szanowania własności prywatnéj na morzu była wciągniętą w traktat pokoju w Brukselli układany, zdaje się, że będzie przyjętą. Austrya zrobiła podobny krok w Berlinie.

Bruksella 28 marca. *Etoile belge* otrzymała telegram z Paryża z 27go rano: Rezultat wyborów będzie ogłoszony w ciągu dnia. Nowo wybrani natychmiast zbiorą się w ratuszu i obwołają rząd gminy. Potwierdza się wiadomość o przybyciu księcia Aumale do Wersalu, dokąd wezwano Faidherba.

Verviers 26 marca. Dzisiejsze wielkie zgromadzenie stowarzyszenia międzynarodowego robotników zajmowało się utworzeniem kasy zapomogi dla robotników.

Londyn 27 marca. *Times* donosi z Paryża 26go: Proklamacya deputowanych paryzkich donosi o spełznięciu na niczem ostatnich usiłowań porozumienia się i nagania opozycyę zgromadzenia narodowego. Udział w wyborach jest dość znaczny; korespondent sądzi, że wybory wypadną przychylnie dla członków Komitetu. — Jenerał Vinoy, który groził dymisyą, w razie gdyby nic stanowczego nie przedsięwzięto przeciw Komitetowi centralnemu, cofnął swoją dymisyę po rozmowie z Thiersem. Z tego wnoszą, że postanowiono chwycić się kroków energicznych.

Londyn 27 marca. Z Wersalu telegrafują 26go: Admirał Saisset dowódzca gwardyi narodowej pozostałej wierną, uszedł z Paryża przebrany. Mówi on, że rządy Thiersa stracone. Deputowani mówią o przeniesieniu zgromadzenia narodowego do Tours. Część deputowanych chce skłonić Thiersa do ustąpienia, a postawić w jego miejscu księcia Aumale. Dano rozkaz aresztowania Garibaldego, gdyby stanął we Francyi. Thiers zawiadomił prywatnie deputowanych, że oczekuje 100,000 ludzi, aby uderzyć na Paryż. Przednie straże pruskie posunęły się aż do okopów u rogatek paryzkich pod Vincennes. Gwardya narodowa antirewolucyjna ma główną kwaterę w Passy i utrzymuje związki z Paryżem.

Londyn 27 marca. *Daily News* donoszą, że Bismark zawiadomił Favra, iż Niemcy nie będą się mieszały w sprawy Francyi, dopókiby im nie odmówiono wypłaty podpisanego w Wersalu wynagrodzenia kosztów wojennych.

Londyn 27 marca. Na interpelacyę Magnaca odpowiedział Enfield, że liczono na przyjście do skutku umowy z Holandyą, w moc której niektóre części Gwinei dostałyby się Anglii. Dotychczas umowa ta nie została ratyfikowaną. Koszta nabycia będą pokryte przez stowarzyszenia miejscowe.

Londyn 27 marca. Były Cesarz Napoleon i książę Murat byli dziś u królowéj w Windsorze w odwiedziny.

Florencya 27 marca. Minister Visconti-Venosta oświadczył, iż weźmie dymisyę, jeżeli nie będą zmienione chociaż te artykuły ustawy o rękojmiach, które się odnoszą do zbiorów watykańskich.

Genua 27 marca. Wbrew doniesieniom innostronnym, Garibaldi nie opuścił Kaprery i oświadczył, że nierychło to uczyni.

Kopenhaga 27 marca. Wiadomości o stanie zdrowia królowéj Szwedzkiéj są nieco uspakajające.

Bukarest 27 marca. Słychać, że książę Karol zamierza abdykować, jeżeli nie będzie mu powierzoną dyktatura. Nowe ministeryum składa się z jego przeciwników. Wczorajsze posiedzenie sejmu było bardzo burzliwe. Demonstracye przeciw Niemcom ponawiają się.

W niedzielę odbyły się w Paryżu wybory municypalne, nie do Rady miejskiej, lecz do rządu, który pod firmą municypalną ma być władzą polityczną Paryża. Wybory zapewne padły na członków i zwolenników Komitetu centralnego, gdyż legaliści nie chcieli uznać, aby wybory rozpisane przez Komitet były legalne. Ciało prawodawcze w Wersalu miało się dopiero zajmować ustawą gminną, a Komitet użył ustawy z r. 1848 i zwołał wyborców. Przedmieścia zatem pochopniejsze do słuchania Komitetu, wybierały, a miasto nie.

Spokojność w Paryżu panuje, jak donoszą organa paryskiego rządu. I nie mylą się, bo wszyscy muszą ślepo być posłusznymi rządowi, który ma na zawołanie uzbrojonych gwardzistów, co bez sądu wymierzają karę nietylko na nieposłusznych, ale nawet na podejrzanych. Jest to spokojność despotyzmu.

Gazeta krzyżowa oświadcza, że nowe militarne stanowiska we Francyi odpowiadają zupełnie punktom przedugodnym. Ma to znaczyć, iż wojska niemieckie niegotują się wcale do zajęcia miast zrewolucyonizowanych. Prusy nie chcą się też wcale wdawać w walki wewnętrzne we Francyi, bo trudno im wspierać rząd Thiersa bez podkopania go i zjednania tryumfu Komitetowi.

Pod nieobecność księcia Fryderyka Karola naczelnie dowodzącego wojskami niemieckiemi we Francyi, zastępuje go jenerał Voigts-Rhetz.

Projekt adresu parlamentu niemieckiego nie jest zupełną parafrazą mowy tronowej, chociaż się trzyma jej głównych myśli, kładzie bowiem wszędzie nacisk na wolność i stawia Francyę jako smutny przykład, a wyraża się stanowczo w duchu pokoju odpowiednio do zakończenia mowy tronowej.

Dr Virchow nie chce się stawiać na kandydata do parlamentu niemieckiego, tłumacząc się tem, że zdobyć wolności nie zdoła, a strzegł jej resztek przez lat 10 i potrzebuje wypoczynku.

Sejm w Bukareszcie nie okazuje dla nowego gabinetu więcej skłonności jak dla upadłego. Dyplomacya poruszona przez Prusy zaczyna się zajmować stanem Księstw. Zapowiadają w Berlinie okupacyę, w którą Prusy chciałyby może wciągnąć Austryę, bo bez niej niepodobna wojsk obcych wprowadzić.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 29 marca. Wydział do sprawy rekrutacyi w Radzie państwa postanowił przyzwolić tylko na 54,660 ludzi i uchwalił 7 głosami przeciw 6 wniosek Rechbauera, aby wnieść w izbie przedewszystkiem, iż dopiero po wniesieniu projektów rządowych przez rząd zapowiedzianych, wchodzić należy w obrady projektu ustawy. Mniejszość wydziału zapowiedziała wniosek osobny.

Paryż 27 marca w południe. Zupełna cichość. Wnosząc z wiadomych dotąd rezultatów głosowania, kandydaci Komitetu centralnego, zdaje się, iż otrzymali większość, oprócz w okręgach miejskich: 1ym, 2im i 7ym. Wszelako wiele osób wstrzymało się od głosowania.

Paryż 28 marca. Wybory odbyły się bez przeszkody. Rezultat ich ostateczny nie jest jeszcze wiadomy. 250,000 (połowa) wstrzymało się od głosowania. Paryzki *Journal officiel* pisze: Gmina paryska żąda od zgromadzenia narodowego ustawy wyborczej, według której reprezentacya miast nie może być absorbowaną przez reprezentacyę wiejską. Ten sam dziennik dziwi się, że książę Aumale mógł powrócić do Francyi a nikt go nie zabił. Dziennik *La nouvelle République* doradza, aby Rada komunalna paryzka orzekła rozwiązanie zgromadzenia narodowego i oddanie członków jego pod sąd. *La Cloche* pisze: Synowie Garibaldego odmówili brania udziału w wewnętrznych zatargach Francyi.

Wersal 27 marca. Na zgromadzeniu narodowem komisya wyznaczona do inicyatywy parlamentarnej zdaje sprawę z wniosku Ludwika Blanca pod względem zachowania się merów i przemawia za niebraniem wniosku pod rozbiór (wniosek Blanca wyrażał uznanie, iż merowie postąpili sobie legalnie podpisując okólnik o wyborach rady municypalnej paryskiej w myśl Komitetu centralnego. *Red.*) Thiers dziękuje komisyi i żąda jak najspieszniejszego głosowania zgromadzenia nad projektem ustawy o wyborach gminnych; zbija zarzut, jakoby zgromadzenie narodowe i rząd zamierzały obalić republikę, zaprzecza formalnie, aby on sam miał przygotować rozwiązanie sprawy w interesie monarchicznym. Wniosek komisyi został uchwalonym. Izba odrzuciła naglące postępowanie względem wniosku z prawej strony wyszłego co do znaczenia nieważności wczorajszych wyborów municypalnych w Paryżu.

Porządek w Lugdunie i Tuluzie przywrócony; tym sposobem spełzł na niczem plan zrewolucyonizowania wielkich miast. Rząd jakkolwiek zachował się wyczekująco, nie był jednak nieczynnym i przygotował kroki celem przywrócenia porządku.

Marsylia 27 marca. Miasto spokojne. Petycya przyjaciół porządku leży do podpisania. Żąda ona przywrócenia władzy prawej. Związki telegraficzne przerwane.

Bruksella 28 marca. Członkowie konferencyi pokojowej przyjmowani byli przez ministra spraw zagranicznych z dobremi życzeniami. Następnie odbyło się dwugodzinne przygotowawcze posiedzenie. Układy mają się natychmiast rozpocząć.

Londyn 28 marca. Depesza *Timesa* z Paryża mówi: Paryż przedstawiał w niedzielę niemal zwykły widok. Z pomiędzy pół miliona wyborców głosowało 200,000. Dwudziestu członków Komitetu centralnego zostało wybranych. Mniemają, że Blanqui zostanie prezydentem nowego rządu komunalnego z umocowanymi Flourens, Pyat, Delescluze, Lefrançais i Vermorel. W Wersalu zajmuje się czterech jenerałów reorganizacyą wojsk. Prusacy żądają codziennie od rządu wersalskiego prawa zajęcia Paryża, lecz zawsze doznają odmowy.

Rzym 28 marca. Monsignor Francchi jedzie w przyszłym tygodniu do Konstantynopola w misyi od Stolicy papieskiej.

Madryt 27 marca. *Imparcial* mówi. Banda karlistów złożona z 60 ludzi, została w prowincyi Lerida pobita i rozegnana. Wczoraj usiłowano wzniecić zaburzenia w Saragossie, Kordubie i Walencyi. Porządek przywrócono. W Andaluzyi daje się dostrzegać ruch republikański, a w prowincyach Biskajskich manifestacye karlistowskie pojawiają się.

Bukarest 28 marca. Jenerał Tell został ministrem wyznań; energiczny jenerał Floresku ministrem wojny mianowany. W skutku wotum nieufności przeciw gabinetowi, izba rozwiązana.

Petersburg 29 marca. Patryarcha konstantynopolitański wysłał do synodu prawosławnego w Petersburgu skargę z powodu oporu Porty przeciw zamiarowi powołania przezeń soboru, i zapytał: czy postąpił sobie słusznie przeciw rządowi tureckiemu, jako wichrzącemu porządek kościelny Bułgaryi. — Cholera rozszerza się w Petersburgu.

Sztokholm 28 marca. Stan Królowej pogorszył się; jest ona prawie bez nadziei. Król ma się lepiej. Królewicz Duński przybył tu z żoną swoją (królewną szwedzką).

Washington 27 marca. Sumner miał bardzo energiczną mowę przeciw prezydentowi Grantowi w sprawie St. Domingo, i domagał się od kongresu śledztwa.

Washington 27 marca. Senat ratyfikował traktat o naturalizacyę z d. 20 września 1870 r. między hr. Beustem a posłem amerykańskim w Wiedniu Johnem Jay. Postanowienia tego traktatu polegają zupełnie na wzajemności i odpowiadają traktatom zawartym między Ameryką a państwami Związku północnego niemieckiego, tudzież Ameryką i Anglią a już obowiązującym.

Kursa. Wiedeń 29 marca, godz. 2 min. — 5% zjedn. dług państwa bąnku 58·05. — Zjedn. dług państwa w srebrze 68·—. — Losy z r. 1860 95 20. — Akcye banku 726·—. — Akcye kredytowe 266 20. — Londyn 124·90. — Srebro 122·75 — Dukat 5·85. — Lombardy 180·—. — Losy z roku 1864 123·50. — Akcye franco-austr. 115·25. — Napoleony 9·95 — — Akc. kol. gal. Karola Ludwika 255·50 — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 180 75. — Akc. kol. północ.-wsch. 158·75. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 109.—. — Akcye banku jenerąl. 87.50. — Renta w srebrze 68.—. — Oblig. indemniz. gal. 74·25. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 165·— — Akcye anglo.-banku 249 80. Akcye kol. rządow. 401·—. — Akcye kol. siedm. 167·—. — Akcye kol. Rudolfa 161·—. — Akc. kol. Pardubic. 175·75. — Akcye kol. północ. 215·50. — Tramway 203·—. — Akcye banku budowy 81·75. — Akcye kol. wschod. 86·50 — Akcye kolei Alföd. 172·50. — Akcye banku anglo-węgiersk. 83.50 — Usposobienie giełdy: spokojne.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy

	żądają	płacą
Kraków 29 marca.		
Sreb. pol. st. za 100 zł.	—	—
„ nowe obr. „	—	—
Listy zast. pol. z kup.	90 25	89 25
Bankn. pol. 100 złr.	415	411
Ruble ros. za 100 rsr.	163½	163¾
Talary pr. za 100 tal.	184	183¼
Bankn. pr. za 100 złr.	82	81¼
Srebro nowe austr.	123¼	122¼
Dukat ważny	5 92	5 80
Napoleon d'or	10 4	9 90
Półimperyały rosyj.	— —	— —
4% gal. listy zas. z k.	74	73
5% „ „ „ „ „	82¾	81¼
Obl. indemniz. z kup.	77	76¼
Ak. k. g. z dyw. bez. k.	258	254
„ L. Cz. z całą wpł.	182	180
Losy prem. węgiers.	94 50	91 50
„ 6% ban. rustyk.	— —	— —
Listy gal. ban. hip.	— —	— —
Wiedeń 28 marca.		
5% zjed. dług pań. ban.	58 25	58 15
5% „ „ „ sreb.	68 10	67 95
„ Obl. ind. niż. Aus.	97 —	96 50
„ „ czeskie	95 —	94 —
„ „ węgiers.	80 —	79 50
„ „ galicyj.	74 75	74 25
„ „ bukow.	72 75	72 25
„ „ siedmg.	74 75	74 25
Pożyczka głod. gal.	— —	— —
5% węg. pożycz. kol. (srebr.) 120 złr. (300	107 40	107 20

Listy zastawne	żądają	płacą
5% Banku nar. los.	97 30	97 10
4% galicyjskie	72 50	71 50
5% „	80 75	80 25
6% gal. zakł. kr. włoś.	88 25	87 75
5% węgierskie. los.	90 —	89 50
5% zakł. kred. austr.	106 50	106 25
5% zakł. kred. austr. spłac. w 33 lat.	87 25	87 —
5% Domin. pań. 120 fl.	122 —	121 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	277 —	276 —
„ „ „ 1854	90 50	89 50
„ „ „ 1860	95 75	95 25
„ „ „ 1864	123 50	123 —
„ Comorente	35 —	34 —
„ Kredytowe	164 75	164 25
„ żegl. par. na D	100 —	99 —
„ Księcia Salm	40 —	39 50
„ „ Palfy	30 —	29 —
„ ks. Klary	36 —	35 —
„ hr. St. Genois	28 50	28 —
„ miasta Budy	34 —	33 —
„ ks. Windischg.	22 —	21 —
„ hr. Waldstein	23 50	22 50
„ hr. Keglevich	17 —	16 —
„ Rudolfa	16 —	15 —
Akc. bank i przem.		
Banku narod. austr.	727 —	725 —
Zakładu kredytow.	265 50	265 25
Żeglugi par. na Dun.	585 —	580 —
Kolei półn. Ferdynan.	2150 —	2145 —
„ [illegible] Ż.-s.	403 —	402 —

	żądają	płacą
Kolei zachodn. c. El.	219 50	219 —
„ Pardubickiej	176 50	175 50
„ południowej	180 50	180 20
„ Galicyjskiej	255 —	254 75
„ Czerniowieckiej	181 25	180 75
Kol. węg. półn. wsch.	159 —	158 75
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	162 —	161 50
Akc. kol. Alf. finmań.	172 50	172 25
„ Kosz.-Bogum.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Kol. poł. C.F. 100 fl. k.m.	91 25	90 75
„ „ za 100 fl. w. s.	88 50	88 —
„ „ w sreb. 5% „ „	104 25	104 —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	95 —	94 50
Kol. połud.-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	—	95 50
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	123 —	122 80
Srebro, kupony	123 —	122 50
Talary związkowe	— —	— —
Prus. bilety kas.	1 84	1 83¾
Lwów 27 marca.		
Dukat holenderski	5 85	5 77
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

		Odchodzą rano	Odchodzą po poł.	Przychodzą rano	Przychodzą po poł.
w Krakowie:	lwowski	11.30	10.28	5.41	3.11
„	„ miesza.	7.—	—	—	8.53
„	wielicki	9.—	—	—	5.38
„	wiedeński	6.3 / 10.10	3,33	9.52 / 11.59	9.5
„	na Oświęc. wrocławski	6.3	—	9.52	3.21
„	do Wrocław. mysłowic.	8.—	—	—	3.21
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Wydawca: *Stanisław hr. Tarnowski.* Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządca Drukarni: *Józef Łakociński.*